

Moja walka z rakiem

(58)

1 marca 2020

Mimo że było pochmurno, pojechaliśmy do lasu na spacer i przy okazji nakarmić psy w leśniczówce. Podczas spaceru towarzyszył nam Kumpel, który był tak najedzony, że gardził nawet karmą, którą przywieźliśmy z domu. Skoro tak, dostało się za to innym psom, nawet tym z sąsiedniej zagrody. Ludzi na lepszych ścieżkach nie było za wielu, ale kilkanaście osób jednak spotkaliśmy, w tym jedną grupę zorganizowaną. W „Plusie Minusie” (dodatek do Rzeczpospolitej) ciekawy artykuł o Jarosławie Iwaszkiewiczu, będący próbą odpowiedzi na to, jakim był człowiekiem i jednocześnie prezesem ZLP. Nic nowego artykuł w tej sprawie nie powiedział, potwierdził tylko dobrze znane sprawy, że jak Iwaszkiewicz jako prezes musiał się w jakiejś sprawie pachnącej polityką wypowiedzieć, to zaraz wyjeżdżał za granicę i go w Polsce nie było. Nagroda Leninowska spadła na niego – jak się wyraził – jak śnieg latem i nie wiadomo, czy nie stanęła na przeszkodzie otrzymania Nobla, ale tak do końca nic nie jest pewne, bo jednak Iwaszkiewicz zbyt się komitetowi noblowskiemu – jak wspomina o tym Miłosz, a także inni – kojarzył z lojalnością wobec systemu totalitarnego. Choć wiadomo, że nigdy do partii nie należał, jak wielu późniejszych opozycjonistów i nigdy po stronie rządu nie opowiadał, a wielu ludziom mającym kłopoty z ówczesną władzą pomagał, między innymi Herbertowi. Przeciwnikiem prezesury Iwaszkiewicza był jego kolega z przedwojennego Skamandra, Antoni Słonimski, który nie żałował mu różnych przytyków i złośliwości. Ale w końcu nie byłyby te satyrykiem, a miał do tego przecież wielkie inklinacje i nikomu ostrych słów nie skąpił.

2 marca 2020

Dostałem maila od Stowarzyszenia Mieszkańców Żaczka, którego jestem członkiem, że należał do niego także zmarły przed paru dniami prof. dr hab. Janusz Cisek. Na podstawie moich niewielkich kontaktów z nim jako wiceprezydentem Stalowej Woli, mogę powiedzieć, że był człowiekiem uprzejmym i sympatycznym w rozmowie, ale mocno wtedy zależnym od Andrzeja Szlęzaka, któremu zawdzięczał stanowisko. Między innymi negatywnie wypowiadał się o działalności publicystycznej red. D.G., historyka regionalisty, z którym zresztą Szlęzak był wówczas mocno skłócony i zapowiadał, że D.G. żadnych dotacji od prezydenta do swoich książek nie otrzyma. „Nie jest nam taka twórczość historyczna do niczego potrzebna” – powiedział do mnie. Dodam jeszcze, że niedawno red. D.G. w obecności naszych władz samorządowych, choć nie tylko, hucznie obchodził w szkole muzycznej

jako wielce zasłużony dla miasta człowiek swoje 80. urodziny! Szybko się jednak wtedy Szlęzak z Ciskiem pokłócili, głównie z powodów politycznych. Szlęzak wybrał wtedy opcję współpracy w samorządzie z SLD, który miał kilku radnych, a na to nie chciał się zgodzić PiS, nazywające jeszcze wtedy lewicę komunistami. Szlęzaka usunęto wtedy z hukiem z PiS-u, choć prezydentem pozostał nadal i kontynuował swoją współpracę z lewicą. Cisek jednak zrezygnował z funkcji wiceprezydenta, bo opowiadał się za opcją współpracy z prawicą i wrócił wówczas na uczelnię, gdzie się habilitował i robił dalszą karierę, już nie tylko naukową. Promował dr Cisek potem w stalowowolskim muzeum swoje książki o Piłsudskim, chyba 2. Z mediów zaś później dowiadywałem się o jego dalszej, nawet dość błyskotliwej karierze na stanowiskach ministerialnych, a także o drobnych skandalikach, jakie wywołał, m.in. obdarowywaniem grantami swoich znajomych i bliskich, za które zresztą został odwołany ze stanowiska wiceministra. Wkrótce potem powołano go na dyrektora Muzeum Wojska Polskiego! Trochę później dowiedział się o swojej chorobie, z którą zmagał się – jak pisze prasa – kilka lat. Portal Stalowe Miasto, korzystając z wpisu na FB prezydenta Lucjusza Nadberezego, poinformowało też o śmierci Zdzisława Malickiego, lat 92, długoletniego dyrektora HSW, zasłużonego dla zakładu jak i dla miasta, legendy Stalowej Woli. Poznałem Malickiego na polowaniu z okazji św. Hubertusa, patrona myśliwych, na tzw. Hubertusie w Morgach gm. Kamień, gdzie ma swą siedzibę koło „Knieja”. Zrobiłem z tego myśliwskiego święta i uroczystości reportaż dla „Sztafety”, ozdobiony zdjęciami. Malickiemu – jak zdołałem podsłuchać z boku – nie podobała się msza polowa. Uznał to za nadmiar religijności w myśliwskich obyczajach. Była to połowa lat 90. Wielu ludzi myślących niezależnie, jeszcze do tych nowych obyczajów, które wszędzie wkraczały lawinowo, nie mogło się przyzwyczaić.

3 marca 2020

Dziś kontynuowałem lekturę Odry nr 2/20 i artykułu Tadeusza Klimowicza i Ewy Komiseruk „Cztery grzechy Jeleny Czyżowej. Prolegomena do eseju „Moja pamięć o blokadzie” (pierwsza część ukazała się w numerze 1/20). Poświęcony jest kłamstwom historycznym, jakie dopuszczają się sowiecka propaganda na temat obrony i blokady Leningradu. Zresztą ta „bohatera” wersja nadal obowiązuje w Rosji, spadkobiercy ZSRR. Pomija się ofiary, jakie przeszli mieszkańcy tego miasta w czasie blokady. W styczniu i lutym 1942 roku umierało tam w ciągu miesiąca po 130 tysięcy ludzi, gdy normalnie – co najwyższe 5 tysięcy. Głód panował tak wielki, że dochodziło do kanibalizmu i to wcale nieodosobnionych przypadków. Że wykrawano resztki mięsa z trupów to jeszcze nic, ale zdarzały się sytuacje, gdy zabijano nawet dzieci, by się wyżywić i zaspokoić głód. Sowiecka propaganda ukrywała te fakty i mówiła o bohaterstwie mieszkańców Leningradu, a kto się z tej

propagandy próbował wyłamać i mówić prawdę, od razu był uważany za zdrajcę, który kłał swoje ojczyste gniazdo. Zmuszano ludzi, jak na przykład Borysa Pasternaka, autora „Doktora Żywago”, do kania się i wyrzekania własnych myśli i poglądów, które odbiegały od wersji propagandowej. Artykuł ten pokazuje też stalinowski antysemityzm, który zresztą obowiązywał także po śmierci Stalina. Do wybitnych uczonych i artystów, których nazwisko zdradzało żydowskie pochodzenie, władze sowieckie nie miały nigdy zaufania. Czytając ten artykuł przypomniało mi się, że i u nas niedawno chciano karać tych, którzy będą się „źle wypowiadać o polskim narodzie” w kontekście holocaustu. Próbowano nawet usankcjonować to prawem. Utrudniłoby to prowadzenie badań naukowych nad historią II wojny światowej i okupacją niemiecką na terenie Polski. Bo wiemy przecież jak było, że nie wszyscy byli święci. Ale na szczęście negatywna opinia międzynarodowa, szczególnie USA i Izraela, o przygotowywanej ustawie uniemożliwiła jej wprowadzenie. Bo równałoby się to zamykaniu gęby naukowcom, także tym działającym poza granicami Polski. Można zatem – jak się okazuje – pokazywać sowiecką czy rosyjską propagandę, taką jaką zresztą była, a jednocześnie po cichu wprowadzać u siebie te same czy podobne wzorce w imię patriotycznych uniesień i kłamstw. Niestety.

4 marca 2020

Na giełdach wreszcie spokój, ale jak długo nie wiadomo. Akcje poszły w górę, dolar i euro spadły. U nas wreszcie zdiagnozowano koronawirusa, gdzieś w woj. lubuskim. Zarażony ponoć bawił jakiś czas za granicą na karnawale, ale gdzie nie podano. Wieczorem zaś poinformowano, że czuje się już dobrze i niebawem wyjdzie ze szpitala. Wczoraj zaś w Policach był alarm, gdyż dwie uczennice, które gościły we Włoszech północnych i przyjechały do Polski, źle się poczuły i miały gorączkę. Wykluczono jednak anginę i grypę, ale na ostateczne wyniki kazano czekać wszystkim co najmniej 24 godziny. Młodzież trzymano w izolacji na terenie szkolnego internatu. Tam dostarczano im posiłki i zapewniono całodobową opiekę i spanie. Dziś poinformowano, że wszystko jest w porządku. Wykluczono koronawirusa i uczennice czują się już lepiej, choć nadal przebywają w szpitalu. Słuchając naszych mediów mam wrażenie, że z powodu koronawirusa zbytnio panikujemy, ale rozumiejąc tych, co rządzą: boją się po prostu, bo gdyby coś się stało, zarzucono by im zaniebdanie. Bo przecież wybory prezydenckie w pasem, tuż tuż, bo w maju. A wiadomo to, co się jeszcze może wydarzyć?

Miroslaw Osowski

